

DOI: 10.18318/WIEKXIX.2018.27

MONIKA ROGOZIŃSKA

DUMNY ZE SWOJEGO POKOLENIA  
WSPOMNIENIE O JERZYM ROMANIE KRZYŻANOWSKIM (1922–2017)\*



Profesor Jerzy Roman Krzyżanowski – sławista, literaturoznawca, pisarz – był członkiem wielu amerykańskich stowarzyszeń naukowych, z których ramienia reprezentował Stany Zjednoczone na licznych kongresach (również międzynarodowych), a także członkiem honorowym Towarzystwa Literackiego im. Adama Mickiewicza (2008). Bibliografia jego prac liczy ponad sześćset pozycji. Ukazywały się one w USA, Kanadzie, Anglii, Francji, Niemczech, Polsce. Jerzy Krzyżanowski przygotował dla studentów amerykańskich podręcznik do nauki języka polskiego. Przez wiele lat publikował prace naukowe i recenzje w amerykańskich kwartalnikach: „The Polish Review”, „The Slavic Review”, „The Slavic and East European Journal”, „Books Abroad”, „World Literature Today”. Pisał dla polonijnych periodyków: londyńskich „Wiadomości”, wydawanego tam przez Związek Pisarzy Polskich na Obczyźnie „Pamiętnika Literackiego”, nowojorskiego „Przeglądu Polskiego” – tygodniowego dodatku literacko-społecznego „Nowego Dziennika”, paryskiej „Kultury” i „Zeszytów Historycznych”, zachodnio-berlińskiego „Archipelagu”. W prasie polonijnej chętnie opowiadał o pisa-

\* Autorka jest dziennikarką, siostrzenicą prof. Jerzego R. Krzyżanowskiego (red.).

rzach emigracyjnych mało znanych czy celowo wymazywanych z kultury przez cenzorów PRL.

Wydana w „Czytelniku” *Legenda Somosierry i inne prace krytyczne* (1987), w części zawierająca przetłumaczone z angielskiego teksty publikowane wcześniej w wydawnictwach amerykańskich, nosi ślady owej cenzury. Kilka książek wydał w lubelskim Norbertinum. W powieściach zatytułowanych imionami kobiet, *Diana* (1986), *Ariadne* (1998), *Afrodyte* (1999), łączył własne doświadczenia z fikcją literacką. Autentyczne postacie w nich się odnajdywały i niekiedy... obrażały. Elementy biograficzne zawarł w powieści *Myślę, że wrócę kiedyś* (2001). W ostatniej, *Gdybym cię opuścił* (2007), próbował pokazać losy swego pokolenia.

Był laureatem nagrody Funduszu Kazimierza F. Vincenza, Związku Pisarzy Polskich na Obczyźnie, dwukrotnie lubelskiej Honorowej Nagrody Literackiej im. Bolesława Prusa. Odznaczony został między innymi: Krzyżem Armii Krajowej, Medalem „Polska Swemu Obrońcy”, Krzyżem Kampanii Wrześniowej, Krzyżem Walecznych, Srebrnym Krzyżem Zasługi z Mieczami, Krzyżem Partyzantkim, Krzyżem Akcji „Burza”, Krzyżem i Odznaką „Weteran Walk o Wolność i Niepodległość Ojczyzny”, Krzyżem Oficerskim i Krzyżem Komandorskim Orderu Zasługi RP. Nadanego mu przez prezydenta Lecha Wałęsę Krzyża Oficerskiego Orderu *Polonia Restituta* nie mógł odebrać jako cudzoziemiec. Otrzymał równorzędne odznaczenie przyznawane obcokrajowcom – Order Zasługi RP. „- Ten sam rytuał powtórzył się, gdy otrzymałem Komandorię. Oba ordery bardzo dekoracyjnie wyglądają na ścianie, ale nie nadają się do noszenia, gdyż nigdy nie uważałem się za cudzoziemca. Zawsze byłem i jestem Polakiem!”<sup>1</sup> – mówił z gorczą Jerzy Krzyżanowski. Wszystkie te odznaczenia po jego śmierci wdowa Danuta złożyła w Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie.

Był świadkiem niemal wieku historii. I jej ofiarą. Należał do polonijnej elity intelektualnej w USA, lecz w Polsce długo pozostawał postacią nieznaną. Zasłużył się upowszechnianiem naszej literatury na pięciu amerykańskich uniwersytetach, ale władze PRL nie pozwoliły mu przyjechać do ojczyzny nawet na pogrzeb ojca – historyka literatury, profesora Juliana Krzyżanowskiego. Gdy jako członek amerykańskiej delegacji na VIII Międzynarodowy Kongres Sławiistyczny w Zagrzebiu w 1978 roku, poprosił o wizę do Polski, kazano mu czekać na odpowiedź, która nigdy nie nadeszła. To samo powtórzyło się Ambasadzie PRL w Paryżu, do której zapukał z żoną i synami. Profesorowi Jerzemu Krzyżanowskiemu pozwolono wrócić do ojczyzny dopiero po niemal trzech dekadach emigracji. Z czasem dowiedział się, że o jednym z kluczowych momentów w jego życiu zdecydował sam Stalin.

„Kiedy człowiek przekroczy magiczną granicę lat osiemdziesięciu, zadaje sobie w końcu pytanie: dlaczego pozwolono mi tak długo żyć?” – zastanawiał się profesor Jerzy Krzyżanowski w szkicu autobiograficznym, o którego napisanie poprosiłam. Miał wówczas niespełna 84 lata. „Może po to, żebyś powiedział

<sup>1</sup> Przytaczam tutaj fragmenty moich rozmów z Jerzym R. Krzyżanowskim. Materiały te zostały również po części wykorzystane w publikacji: M. Rogozińska, *Czekaj, kocham, wrócę*, „Rzeczpospolita” [dodatek „Plus Minus”] 2011 (z dn. 12 marca).

o tym, co przeżyłeś? Dał świadectwo?” – zapytałam. Odpowiedział: „Ja? Dlaczego ja, ten właśnie, ani lepszy, ani gorszy? Czy może dlatego, że udało mi się przejść przez życie ciekawie, być drobną nawet, ale zawsze częścią historii całego pokolenia, może nawet narodu?”.

\*

Urodził się 10 grudnia 1922 roku w Lublinie w małym domku stojącym przy Szkole im. Vetterów, gdzie ojciec był nauczycielem. „W niecały tydzień później zabity został pierwszy prezydent Rzeczypospolitej, Gabriel Narutowicz. Kiedy ojciec zaniósł mnie do chrztu w pobliskiej katedrze i zakrystian życzył mi, aby syn został kiedyś prezydentem, ojciec zachnął się i oświadczył, że nie takiej by sobie dla syna życzył kariery” – opowiadał Jerzy Krzyżanowski. „Gdy niecały rok później ojciec zmienił pracę na korzystniejsze stanowisko dyrektora i profesora prywatnej szkoły dla dziewcząt Wacławy Arciszowej, dotychczasowe, niezbyt wygodne locum opuściliśmy. Przeprowadziliśmy się do niewielkiego mieszkania przy ulicy Solnej nr 6. Tam mieszkaliśmy już bez niego, dopóki Niemcy nie zarekwirowali całego domu w 1942 roku”.

Jerzy Krzyżanowski miał cztery i pół roku, kiedy ojciec, który zrobił doktorat i habilitację na Uniwersytecie Jagiellońskim, wyjechał do Anglii, żeby przez cztery lata wykładać w The UCL School of Slavonic and East European Studies Uniwersytetu Londyńskiego. Matka, Emilia z Sobieszkańskich, *primo voto* Roszkowska, *secundo voto* Krzyżanowska, nosiła już wtedy pod sercem córkę Juliana – Teresę.

Rodzice Jerzego Krzyżanowskiego poznali się w Mandżurii, w miasteczku Aszyche koło Harbina. Dwudziestotrzyletnia Emilia przybyła tam z Ukrainy po śmierci pierwszego męża, inżyniera. Wojna uniemożliwiła jej powrót do rodzinnego Lublina, więc przez Moskwę ruszyła z roczną córeczką Wandą i teściem na wschód koleją transsyberyjską. Po przebyciu sześciu tysięcy kilometrów znalazła schronienie w Aszyche u siostr jej zmarłego męża. Jedną z nich była żoną dyrektora cukrowni, założonej tam przez Lubelskie Koło Ziemiaków. W lipcu 1919 roku po cukier dla V Dywizji Syberyjskiej przyjechał Julian – Młodszy Kontroler Wojsk Polskich w Korpusie Intendentów. To on wywiózł Emilię z piekła wojny i rewolucji. Ślub wzięli w marcu 1920 roku, w wagonie pociągu sanitarnego, którym niedobitki dywizji wycofywały się nad Morze Żółte, by stamtąd przez Ocean Indyjski, Suez, Gibraltar, popłynąć statkiem do Polski. Świadkiem ślubu był druż syberyjski, profesor Roman Dyboski, wybitny anglista, u którego na Uniwersytecie Jagiellońskim uczył się Julian. To na jego cześć Jerzy otrzymał drugie imię.

Małżeństwo rodziców nie przetrwało długiej rozłąki. Po Londynie, Julian Krzyżanowski kolejne cztery lata, do 1934 roku, wykładał literaturę słowiańską na uniwersytecie w Rydze, później objął Katedrę Literatury Polskiej na Uniwersytecie Warszawskim. Jerzy Krzyżanowski wychowywał się bez obecności ojca, choć nie bez jego dalekiego wpływu. Niemal codziennie przez cztery lata dostawał od niego listy z dołączonymi widokówkami miasta nad Tamizą, które w ten sposób poznawał. Kiedy po dekadach znajdzie się w Londynie, odczuje to jak

powrót do bezpiecznego dzieciństwa. Wspominał: „W latach trzydziestych widywałem się z ojcem co najmniej trzy razy w roku, gdy wspólnie spędzaliśmy wakacje, prawie każde letnie, a później i zimowe, najczęściej w Zakopanem. Wspólnie przemierzaliśmy tatrzańskie szlaki. Uczył mnie znoszenia wysiłków i trudów, odkrywania nie tylko piękna Tatr, ale szczęścia upartego dążenia do trudnego celu. Ojciec doprowadził mnie do Conrada. Na jego pełnym wydaniu pism szkolił swój angielski. Te książki spłonęły we wrześniu 1939 roku, ale to samo wydanie mam tu w domu” – pokazywał mi półkę w małym gabinecie, gdy odwiedziłam go w Columbus (Ohio). „Niewątpliwie jednak na moją psychikę wpłynęło wzrastanie w towarzystwie kobiet: matki i siostr” – tłumaczył.

Kształtowało go też harcerstwo, do którego wstąpił, gdy miał dziesięć lat. „Otrzymany tuż przed wojną stopień Harcerza Orlego ceniłem sobie wyżej niż dobre stopnie na szkolnym świadectwie” – wyznał. „Zaangażowanie w harcerstwo wprowadziło mnie w samo centrum działań, gdy wybuchła wojna. Walczyłem we wrześniu 1939 roku początkowo jako goniec, a potem obrońca miasta. Tuż przed ostatnim atakiem Niemców przywędrował z Warszawy mój ojciec i razem braliśmy udział w walkach”. Jerzy Krzyżanowski zaczął wtedy drugą klasę licealną. Gdy Niemcy szkołę rozpędzili, zatrudnił się jako mechanik w niemieckim warsztacie samochodowym, co uchroniło go przed wywiezieniem na niewolnicze roboty w głąb Rzeszy. W warsztacie przystąpił do konspiracji. „Nauczyłem się niemieckiego, żeby czytać wiadomości z frontów w gazetach okupanta i klasyków literatury w oryginale: Goethego, Heinego...” – wspominał.

Na początku 1944 roku dołączył do partyzanckiego oddziału Armii Krajowej, dowodzonego przez Aleksandra Sarkisowa (pseud. Szaruga). W lipcu Armia Czerwona zdobyła Lublin. „Sowieci pochwycili dowództwo okręgu AK” – opowiadał. „Dzień po dniu do ZSRR wysyłano transporty z uwięzionymi. Wpadłem w kocioł zastawiony przez NKWD w punkcie zbornym niedobitków żołnierzy 27. Dywizji Wołyńskiej AK, podstępnie rozbrojonej przez Sowieców. Zamierzali iść na pomoc Warszawie walczącej w powstaniu. Ktoś zdradził. Zawieźli nas na przesłuchanie w NKWD, a potem do zawieszonych baraków po więźniach niemieckiego obozu na Majdanku, gdzie dowiedzieliśmy się, że jesteśmy ochotnikami do Ludowego Wojska Polskiego”.

Choć zbiegł z Majdanka, koledzy z partyzantki przekonali go, żeby zgłosił się z nimi do armii. Wspominał: „Wraz z całym oddziałem Szarugi wstąpiłem do LWP, chcąc uchronić się od masowych aresztowań żołnierzy AK. W partyzantce ukończyłem podchorążówkę, więc otrzymałem stopień oficerski i przydział do pułku 8. Dywizji Piechoty, formowanej na Podlasiu. W sierpniu 1944 roku wylądowałem w Siedlcach. Mit Polskiej Dywizji Partyzanckiej prysł. Sowieci pułki obsadzili swoimi oficerami. Od nich zależał los łowionych akowców. W sąsiednim pułku aresztowano piętnastu moich kolegów, z których dziesięciu od razu rozstrzelano. Mnie aresztowali 6 listopada i przewieźli do obozu NKWD dla żołnierzy AK w Skrobowie koło Lubartowa. Byłem tam wraz z czterystoma podobnymi nieszczęśnikami”<sup>2</sup>.

<sup>2</sup> Zob. też: J.R. Krzyżanowski, *U Szarugi. Partyzancka opowieść*, Lublin 1995; J.R. Krzy-

27 marca 1945 roku czterdziestu ośmiu więźniów rzuciło się na wartowników z nożami do obierania ziemniaków, rozbroiło ich i zbiegło. Oficerowie nie uczestniczyli w ucieczce. Obawiali się prowokacji i drugiego Katynia. 21 kwietnia Rosjanie zapędzili pozostałych więźniów do wagonów i wywieźli do Związku Radzieckiego, do obozu w Stalinogorsku. „Tam przetrwaliśmy zimę. Wiosną 1946 roku rozbito nas na grupy. Każdą czekał inny los. W ZSRR byliśmy całkowicie izolowani. W Polsce uważano nas za zaginionych. Przez trzy lata przetrzucano mnie do różnych obozów, między innymi Dubowki i Diagilewa pod Riazaniem, gdzie przetrzymywany byłem z około trzema tysiącami żołnierzy AK. Spotkałem tam wspaniałych ludzi. Jednym z nich był dowódca Okręgu Wileńskiego AK, pułkownik Aleksander Krzyżanowski, pseud. Wilk. Zaciekawiał się moim nazwiskiem”<sup>3</sup>.

W stalinogorskiej piekarni obozowej nadzorcy palili drewnem i książkami. Z wysokiego komina unosiły się w powietrze nadpalone strzępy literatury. Jerzy nauczył się języka rosyjskiego, żeby czytać w oryginale Puszkina. Zaczął tłumaczyć poezję i prozę rosyjską. Pisał wiersze. Najpierw na zdrapywanej ułamkiem szyby deseczce, potem w małym notatniku sporządzonym przez przyjaciela. Kajecik ukryty w cholewie buta przetrwał wszystkie rewizje<sup>4</sup>. „Zyskałem reputację obozowego poety” – opowiadał ze śmiechem.

Boże Narodzenie 1946 roku spędził jako więzień specjalny w obozie dla jeńców z państw Osi. Przebieg wydarzeń, które zdawały się legendą rodzinną, znalazł potwierdzenie w opublikowanej ponad pół wieku później przez Stowarzyszenie „Memoriał” *Teczce specjalnej J.W. Stalina*. W ściśle tajnym piśmie do sowieckiego dyktatora minister spraw wewnętrznych ZSRR, towarzysz Siergiej Krugłow, informował 15 grudnia 1946 roku, że „prezydent Bierut wystąpił do MSW ZSRR o zwolnienie Krzyżanowskiego, s. Juliana, syna znanego w Polsce profesora”<sup>5</sup>. Profesor Julian Krzyżanowski, wówczas sekretarz generalny Towarzystwa Naukowego Warszawskiego, odbudowywał w stolicy polonistykę uniwersytecką i Pałac Staszica – siedzibę Towarzystwa, później – Polskiej Akademii Nauk. „Zapytaj, gdzie jest nasz syn?” – żądała Emilia, kiedy dowiedziała się, że profesor ma być na audiencji u Bieruta. Tak też się stało.

Stalin, sądząc, że ma w ręce ważną osobę, której może użyć do swoich celów, zdecydował o przeniesieniu młodego Krzyżanowskiego z obozu nr 454 w Ria-

żanowski, *Ostatni etap*, „Zeszyty Historyczne” 1984, nr 70; J.R. Krzyżanowski, *Kąkolewnica – podlaski Katyń*, „Zeszyty Historyczne” 1991, nr 95; J.R. Krzyżanowski, *Niezlomny major Kawecki (w 60-lecie sowieckiej niewoli)*, „Zeszyty Historyczne” 2004, nr 150.

<sup>3</sup> Zob. też: J.R. Krzyżanowski, *Ucieczka z sowieckiego Griazowca*, „Zeszyty Historyczne” 2003, nr 146.

<sup>4</sup> Temu kajecikowi dał nazwę *Pamiętnik liryczny z lat niewoli* i złożył wraz z innymi swoimi materiałami w Archiwum Emigracji Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu.

<sup>5</sup> *Teczka specjalna JW. Stalina. Raporty NKWD z Polski 1944-1946*, wyb. i oprac. T. Cariuskaja, A. Chmielarz, A. Paczkowski, E. Rosowska, Sz. Rudnicki, przeł. E. Rosowska, Warszawa 1998, s. 552.

zaniu do obozu w Krasnogorsku koło Moskwy, gdzie Sowietci utworzyli Centralną Szkołę Antyfaszystowską dla wykuwania kadr władzy państw socjalistycznych. „Osadzono mnie, jako jedyne Polaka w obozie niemieckich jeńców wojennych, którzy współpracowali z komunistami i tworzyli potem NRD” – wspominał Jerzy Krzyżanowski. „W podobnych obozach trzymano Węgrów, Rumunów, Włochów, Japończyków, a w centralnej strefie generała von Paulusa oraz uprowadzoną z kraju grupę polskich arystokratów, którą spotkam znacznie później”.

W kwietniu 1947 roku został odesłany do obozu przejściowego w Brześciu nad Bugiem. Spędził tam pół roku. We wrześniu przywieziono z Krasnogorska Radziwiłłów, Zamoyskich, Branickich, Krasickich i razem z Krzyżanowskim przetransportowano do Warszawy, do Urzędu Bezpieczeństwa przy ul. św. Cyryla i Metodego<sup>6</sup>. „12 września 1947 roku zostałem zwolniony i po pięciu latach okupacji i trzech latach obozu mogłem rozpocząć normalne życie” – wspominał. Poszedł prosto do ojca, który mieszkał wówczas na uniwersytecie.

Jerzy Krzyżanowski miał niespełna 25 lat i zaczął gonić stracony czas. Maturę zdał w liceum dla dorosłych. Ze studiów na uniwersytecie szybko go wyrzucano za nieprzestrzeganie socjalistycznej dyscypliny pracy (opuścił ćwiczenia). Imał się różnych zajęć, żeby utrzymać rodzinę: pracował w drukarni, w wydawnictwach. Z pewnej pracy był potem bardzo dumny: „Trafiłem do Państwowego Wydawnictwa Naukowego. Jestem jednym z czworga ludzi, którzy pracowali w pierwszej redakcji encyklopedii, tej małej, która potem urosła do giganta. Byliśmy jej pionierami” – opowiadał. Nie mógł przypuszczać, że wkrótce stanie się jednym z pionierów katedr polonistycznych na innym kontynencie.

Żonę Elżbietę poznał, robiąc maturę. Po Powstaniu Warszawskim Niemcy wywieźli ją do obozu pracy w Liesing koło Wiednia. Gdy wróciła, siedzieli razem w szkolnej ławce. Synowie urodzili się w Warszawie: Krzysztof w 1953 roku, Justyn w 1955. Jerzy Krzyżanowski rozpoczął wtedy zaoczne studia polonistyczne na UW. Skończył je i... wyleciał za ocean, żeby wykładać na Uniwersytecie Kalifornijskim w Berkeley. „To był przypadek – opowiadał – Do Warszawy przyjechał jeden z tamtejszych profesorów. Znałem trochę angielski, więc poproszono mnie, żebym oprowadził go po mieście. Szukał kogoś, kto by poprowadził studium języka polskiego, organizowanego w Berkeley, znał świeży, czysty język, mógł coś opowiedzieć o kulturze. Ten kurs był właściwie eksperymentalny. Znalazł paru dobrych kandydatów. Widać jednak przypadłem mu do gustu, skoro zaproponował mi wyjazd, pod warunkiem, że zrobię dyplom w określonym terminie. Uzyskałem magisterium na UW i w 1959 roku wylądowałem w Kalifornii. Miałem być tam rok”.

Amerykani chcieli poznać świat zza żelaznej kurtyny. Wiedza Jerzego Krzyżanowskiego została doceniona. Z Uniwersytetu w Michigan dostał propozycję utworzenia przewodu doktorskiego. „– Utrzymywałem kontakt z Uniwersytetem Warszawskim. Chciałem wrócić z doktoratem z amerykańistyki. Nauczyłem się też sporo z rusycystyki. W Berkeley wykładał Waclaw Lednicki, jeden z najwięk-

<sup>6</sup> Zob. J.R. Krzyżanowski, *Z Radziwiłłem w piwnicach UB*, „Zeszyty Historyczne” 1987, nr 79.



szych polskich rusycystów i znawców romantyzmu. Kiedy wyjechałem do Michigan, studium po mnie poprowadził Czesław Miłosz” – wspominał. Po dwóch latach wystąpił do władz PRL o przedłużenie paszportu. Dostał list informujący, że „obywatel winien wrócić do kraju”. Obywatel nie wrócił. Pozostał bezpaństwowcem. Z czasem przyjął obywatelstwo amerykańskie. Do najcenniejszych odznaczeń zaliczył złoty kluczyk z wygrawerowanymi trzema greckimi literami i swoim nazwiskiem: „W czasie studiów doktoranckich na jednym z najlepszych uniwersytetów amerykańskich, University of Michigan, spotkał mnie zaszczyt niezmiernie rzadko przyznawany cudzoziemcom, a mianowicie wybranie do honorowego stowarzyszenia celujących studentów, Phi Beta Kappa, założonego jeszcze w 1776 roku i skupiającego wyłącznie studentów mających stu procentowo najlepsze stopnie. Złoty kluczyk jest odznaką tego stowarzyszenia”.

Doktorat z literatury porównawczej Jerzy Krzyżanowski obronił w 1965 roku. Wykładał potem literaturę rosyjską i polską na uczelniach Colorado, Kansas, wreszcie w Columbus – największym amerykańskim uniwersytecie. „Amerykanie są nieprzytomnie zafascynowani Rosją – opowiadał mi podczas pierwszej swej wizyty w Polsce, po dwudziestu dziewięciu latach. Był wtedy wykładowcą Języków i Literatur Słowiańskich na Ohio State University w Columbus – Wszystko, co jej dotyczy, także literatura, jest dla nich pociągające. W każdym kwartale robimy kurs, który nazywa się *Wprowadzenie do kultury rosyjskiej*. Kiedyś miałem na kursie całą drużynę futbolową”. Walczył o zainteresowanie kulturą polską. W Columbus w bibliotece uniwersyteckiej pokazywał mi polskie książki i czasopisma. Uczelnia kupowała je i prenumerowała na jego prośbę. Publikował po angielsku w czasopismach dla sławistów. „Chodzi o to, żeby moi koledzy wykładowcy czegoś się o literaturze polskiej dowiedzieli. Niestety, ignorancja jest przeraźliwa” – wyjaśniał w 1988 roku.

W drugiej połowie lat 70. mocno zaangażował się w sprawy polskie<sup>7</sup>. Opowiadał:

„W każdy weekend latałem tysiące mil, żeby spotkać się z grupą Polaków, wspaniałych ludzi z najrozmaitszych ośrodków i środowisk. Spotykaliśmy się, żeby wspólnie przemyśleć, co można zrobić dla was. W skład naszej grupy wchodził przede wszystkim profesorowie, intelektualiści związani z Kongresem Polonii Amerykańskiej. Prezes Alojzy Mazewski był człowiekiem, którego wzywano do Białego Domu, kiedy chodziło o sprawy polskie. Dwa dni po wprowadzeniu stanu wojennego zatelefonował:

- Czy może pan jutro rano przylecieć do Chicago?
- Oczywiście – odrzekłem.

Nazajutrz o 8 rano zjechało się kilkunastu panów z różnych stanów Ameryki. Pan Mazewski w hotelu na lotnisku zapytał:

<sup>7</sup> Prof. Jerzy Krzyżanowski był członkiem Północno-Amerykańskiego Studium Spraw Polskich – grupy intelektualistów, którzy wspierali opozycję, organizowali pomoc finansową i doradczą, kształtowali przychylną opinię Amerykanów wobec naszego kraju. W latach 1976–1978 przewodniczył Stowarzyszeniu Rozwoju Studiów Polskich, a w okresie 1983–1989 działał w zarządzie Polskiego Instytutu Naukowego w Ameryce.

- Co mam powiedzieć prezydentowi? Jak Stany mają zareagować na wprowadzenie stanu wojennego w Polsce?

Odbyła się całodzienna dyskusja, po której każdy z panów wsiadł do swego samolotu i odleciał z powrotem.

Inny przykład naszego działania. W filmie o zagładzie Żydów *Holocaust* była scena, kiedy do warszawskiego getta wkraczają Niemcy, poprzedzani przez oddziały w polskich mundurach z orzełkami na czapkach. Chodziło o likwidację getta w 1943 roku. Kiedy film szedł powtórnie w telewizji, tę scenę usunięto na skutek naszych interwencji. Pewnego dnia jednak zrozumiałem, że sprawy polskie naprawdę decydują się u was”.

Jerzy Krzyżanowski przez lata walczył o nowy angielski przekład *Trylogii* Sienkiewicza. Jedyne istniejące wydanie miało sto lat. „Zrobił je człowiek, który nie znał polskiego, słabo znał rosyjski i źle pisał po angielsku. Słowem, jedyna wielka kompromitacja” – stwierdzał Jerzy Krzyżanowski. Jako przykład podawał pojawiające się w tym przekładzie stukanie się czołami szlachciców na powitanie przy słowach: „Czołem waszmościom!”. „Skoro w każdej księgarni można dostać Dostojewskiego czy Tołstoja – mówił Jerzy Krzyżanowski – powinien być i Sienkiewicz. Moi studenci zaczytują się *Tarasem Bulbą* Gogoła, który mówi o tej samej epoce, więc czemu nie pokazać im *Trylogii*. Polacy nie muszą siebie przekonywać, że Sienkiewicz umiał pisać, że Polska coś znaczyła w historii. Ale trzeba o tym przekonać Amerykanów”.

Po wielu staraniach udało się. W księgarniach na lotniskach oglądałam *Trylogię* przełożoną na angielski przez pisarza i tłumacza Wiesława S. Kuniczaka. Towarzyszyła jej książka w takiej samej oprawie graficznej, według projektu, redakcji i w znacznej mierze autorstwa Jerzego R. Krzyżanowskiego<sup>8</sup>. Poza szkicem do każdej części, wyjaśniającym tło historyczne, zawierała słowniczek zwrotów czy słów, objaśnienia dotyczące występujących postaci, nazwy geograficzne wraz z mapą – dziś i polskiemu czytelnikowi niezbędne.

Wraz ze swoim przyjacielem profesorem Januszem Kazimierzem Zawodnym Jerzy Krzyżanowski zajął się tematem, który w PRL był tabu – sowiecką zbrodnią katyńską. W 1988 roku zaapelował w prasie polonijnej o nadsyłanie utworów literackich związanych z tym ludobójstwem. A potem przygotował książkę *Katyń w literaturze. Międzynarodowa antologia poezji, dramatu i prozy* z ponad 140 utworami około stu autorów, napisanymi w siedmiu językach, opublikowanymi wcześniej w czternastu krajach kilku kontynentów. Antologię wydało lubelskie Norbertinum w 1995 roku<sup>9</sup>. Była probierzem prawdziwych nastrojów wśród polityków w Polsce – publikację przemilczano. Na promocji w Zamku Królewskim, po wstrząsającym wykładzie profesora Zawodnego przedstawiciela władzy zasiadający w pierwszym rządzie natychmiast opuścili salę.

Pierwszą książką profesora Jerzego Krzyżanowskiego, opublikowaną w Sta-

<sup>8</sup> Zob. J.R. Krzyżanowski, *The Trilogy Companion. A Readers' Guide to the Trilogy of Henryk Sienkiewicz*, New York 1991.

<sup>9</sup> *Katyń w literaturze. Międzynarodowa antologia poezji, dramatu i prozy*, oprac. J.R. Krzyżanowski, wstęp W. Odojewski, Lublin 1995.



nach Zjednoczonych w języku angielskim, którą w odręcznej dedykacji nazwał żartobliwie, biorąc w cudzysłów, swoim pierwszym „amerykańskim dziełem” (bo publikował wszak wcześniej), była monografia o Władysławie Stanisławie Reymontcie<sup>10</sup>. Choć tłumaczenie *Chłopów* na angielski były dostępne, to noblista pozostawał w USA pisarzem nieznanym. Swoją książkę otworzył: „To El” (Dla El); „Przede wszystkim chciałbym podziękować mojej żonie za jej wytrwałe zachęcanie mnie, cierpliwość, pomoc, bez których nie mógłbym ukończyć tej książki. Jej ją dedykuję” – napisał w przedmowie.

Elżbieta pojechała do męża w Berkeley, by ratować ich małżeństwo. Przystöjny wykładowca, ciekaw ludzi, pełen uroku, elegancji, po polsku szarmancki, z bohaterską przeszłością, budził szczególne zainteresowanie pań. Kalifornia, po wszystkim co Jerzy Krzyżanowski przeżył, mogła spowodować kolorowy zawrót głowy. Elżbieta dostała paszport, ale władze PRL zatrzymały dwóch synków jako zakładników, gwarancję powrotu. Nie wróciła. Chłopcy zostali wypuszczeni do USA po dwóch latach. Za ich powrót do Polski poręczył dziadek, profesor Julian Krzyżanowski. Oni też nie wrócili. Za karę poręczyciel przez pewien czas nie dostawał paszportu.

W USA w 1962 roku Elżbieta urodziła syna Daniela. Ochrcił go w kaplicy polskiego seminarium w Orchard Lake ks. Zdzisław Peszkowski, późniejszy kapelan Rodzin Katyńskich. Daniel jako jedyny z rodzeństwa był ciekawy Polski. Nie czuł przed nią lęku, nie postrzegał jej jako miejsca uwięzienia, opresji. Tylko on ukończył studia. Starsi bracia, po dziecięcej traumie oddzielenia od rodziców, licznych zmianach miejsca zamieszkania i szkół, w poczuciu wyobcowania wśród rówieśników, gdy uczyli się języka angielskiego, a potem jakiś czas odróżniali akcentem, choć byli bardzo zdolni, porzucili studia. Porwała ich rewolta kulturowa 1968 roku i ówczesna muzyka. Zaczęli grać ją w zespołach.

Daniel Krzyżanowski miał 28 lat, kiedy na boisku sportowym stracił przytomność. Tomografia pokazała nowotwór mózgu. Walczył z chorobą pięć lat. Jerzy Krzyżanowski w listach do siostry Teresy pisał, że na kilka lat przed emeryturą może być wyrzucony z uczelni. Studenci w swoich ocenach wykładowców zauważyli, że ich profesor nie jest tak zaangażowany w prowadzenie wykładów jak kiedyś. Daniel do końca zachował pogodę ducha. Zaczął malować. Ożenił się. Umarł w 1995 roku, w domu, przy matce. Ojciec był w pracy.

Elżbieta zmarła po długiej chorobie dziesięć lat później. Jej pamięci Jerzy Krzyżanowski poświęcił tom opowiadań i wspomnień *Dekady*<sup>11</sup>. „- Treścią obejmuje dzieje sześciu dekad życia nie tylko mojego, ale, jak sądzę, całego pokolenia, z przynależności do którego jestem dumny” – wyjaśniał. Śmierć Elżbiety złamała Jerzego. Przestał dbać o zdrowie. Był bardzo samotny. Przeżył przyjaciół, także tych mu najbliższych: Janusza Zawodnego i Wojciecha Rostafińskiego – harcerza, powstańca warszawskiego, więźnia niemieckiego, naukowca i inżyniera NASA, z zamiłowania historyka. Byli z tego samego pokolenia tragicz-

<sup>10</sup> Zob. J.R. Krzyżanowski, *Władysław Stanisław Reymont*, New York 1972.

<sup>11</sup> J.R. Krzyżanowski, *Dekady. Opowiadania lubelskie*, Lublin 2006. Za książkę tę autor otrzymał lubelską Honorową Nagrodę Literacką im. Bolesława Prusa.

nie targanego przez historię. Żołnierze Armii Krajowej, walczyli heroicznie o wolność ojczyzny, przetrwali uwięzienie przez okupantów w obozach, na obczyźnie wypracowali wysoką pozycję. Nazwali siebie Trzema Muszkieterami.

\*

Jerzy Krzyżanowski pokazał mi elegancki Klub Profesorski na uniwersytecie w Columbus. Przynależność do niego łączyła się z wysoką składką. Odkąd przeszedł na emeryturę, klub przestał być dla niego dostępny. Kontakt ze światem utrzymał dzięki Internetowi. Codziennie rano siadał przed komputerem, sprawdzał wieści. Internet umożliwił mu otworzenie nowego rozdziału życia, odnalezienie szczęścia.

Jesienią 2009 roku przeglądał prasę i wiadomości z Polski. Na stronach Gdańskiego Uniwersytetu Trzeciego Wieku znalazł wywiad z uczestniczką wykładów, uroczą starszą, szczupłą panią o egzotycznej urodzie. To do niej, gdy była dziewczyną, przesłał karteczkę z lasu, z partyzantki, z trzema słowami: „Czekaj, Kochaj, wróć”. To ona znalazła sposób, żeby przesłać do niego, do Riazania, list – jedyny, jaki w ogóle dotarł do uwięzionych w tym obozie. Wtedy chcieli się pobrać. Zakochanych rozdzieliła wojna i czyjaś zazdrość.

26 listopada 2009 roku o godz. 17 w Muzeum Literackim im. Józefa Czechowicza w Lublinie odbyła się promocja książki prof. Jerzego Krzyżanowskiego *Widziane z Ameryki. Szkice historyczne i literackie*<sup>12</sup>. Autor nie pojawił się już na kolacji na swoją cześć. Wynajętym samochodem pojechał prosto do Gdańska. Mając prawie 87 lat, stanął w drzwiach mieszkania Danuty. Była wdową. Gdy wrócił do Columbus, codzienny kontakt ułatwiał Skype. Postanowili się pobrać. Zdawało się jednak, że historia znowu stanie temu na przeszkodzie.

W kwietniu 2010 roku Jerzy miał otworzyć na Zamku Królewskim sesję katechetyczną w 70. rocznicę zbrodni. Katastrofa pod Smoleńskiem samolotu z polskim prezydentem i delegacją jadącą do Katynia spowodowała, że termin sesji został przesunięty. Zginęła część prelegentów. Wkrótce wybuch wulkan na Islandii i chmura pyłów nad planetą uziemiły samoloty. Jerzy utknął na amerykańskim lotnisku. Po dniach oczekiwania, Danucie udało się polecieć do USA. Ślub wzięli w kaplicy seminarium duchownego w Orchard Lake...

Siła miłości podtrzymywała Jerzego Krzyżanowskiego przy życiu, pracy twórczej po dwóch udarach. Żona horyzontem swoich zainteresowań inspirowała go, była pierwszą czytelniczką, recenzentką jego prac. W 2014 roku ukazała się książka *Iść za marzeniem... Opowiadania i eseje krytyczne*<sup>13</sup> – teksty drukowane w latach 70.–90. XX wieku w już nieistniejących periodykach emigracyjnych. Ich autor zebrał je, kiedy miał 91 lat i zadedykował: „Danusi, mojej umiłowanej Żonie, za wszystkie lata okrutnej rozłąki z miłością ofiarowuję”.

7 października 2017 roku profesor Jerzy Roman Krzyżanowski zmarł w swoim domu w Columbus. Został pochowany na miejscowym cmentarzu.

<sup>12</sup> J.R. Krzyżanowski, *Widziane z Ameryki. Szkice historyczne i literackie*, Lublin 2009.

<sup>13</sup> J.R. Krzyżanowski, *Iść za marzeniem... Opowiadania i eseje krytyczne*, Lublin 2014.

WSPOMNIENIE

Monika Rogozińska  
e-mail: monika@rogozinska.pl

PROUD OF HIS GENERATION: MEMORIES ABOUT JERZY ROMAN  
KRZYŻANOWSKI

ABSTRACT

Memoir of Jerzy Roman Krzyżanowski (1922–2017), professor of Slavic Languages and Literature and novelist, born in Lublin, Poland, died in Columbus, Ohio, USA. The author of this memoir – a niece of Professor J.R. Krzyżanowski – used her recorded interviews, correspondence and family documents.

KEYWORDS

Jerzy R. Krzyżanowski, Julian Krzyżanowski, Polish emigration in the USA, scientific life, Slavic studies

